

Legendy dotyczące Żelek i Żelkówka

Róża z żelaza

(Tomasz Włodkowski)

Było to jakieś dwieście pięćdziesiąt lat temu, a może i więcej, kiedy to niewielka wieś o nazwie Żelkówko położona na południe od Słupska, liczyła zaledwie 29 domów. Należała ona od ponad trzystu lat do patrycjuszowskiej rodziny Von Wobeser. Właściciel wsi Georg Heinrich Wobeser w tym czasie wybudował sobie okazały pałac w niedalekim Gorzynie, toteż wiejskim folwarkiem i młynem w Żelkówku zarządzał w jego imieniu ekonom - niejaki Joseph Rosener, człowiek więcej niż w średnim wieku i niezbyt okazałej postury, ale miał w sobie coś, co wzbudzało powszechny respekt. Starał się on bezskutecznie o względy młodej panny Sophii Griep, młodszej córki miejscowego kowala. Młodej nastolatce nie były w głowie amory z podstarzałym ekonomem. Była ciekawa świata, lubiła towarzystwo rówieśników, a jej bystre oczy coraz częściej zerkwały na młodego, rosnącego Johana - ojcowego pomocnika. Stary kowal chętnie wydałby córkę za ekonoma, toteż nie w smak mu były częste wizyty Sophii w jego kuźni. Marzyła mu się spokojna i dostatnia starość w okazałym domu Rosenera. Sophii jednak wszelkie względy Josepha odrzucała ze śmiechem nie traktując ich poważnie, aż do momentu, kiedy to ekonom co raz bardziej odurzony wdziękami młodej kowalówny, oficjalnie poprosił o jej rękę. Ta niewiele myśląc odrzuciła matrymonialną propozycję oświadczając jednoznacznie, że prędzej życie sobie odbierze, niż poślubi starego ekonoma. Odrzucony amant boleśnie odczuł odmowę i z czasem jego afekt do młodej i pięknej Sophii zamienił się w głęboką nienawiść. Minął jakiś czas od tego wydarzenia, gdy we wsi zaczęły się dziać dziwne rzeczy, a to najpierw w owczarni bez powodu zaczęły zdychać owce, później krowy zapadły na jakąś dziwną chorobę, a na domiar złego rok ten nienajlepsze plony zapowiadał. Jak by tego brakowało pożar doszczętnie zniszczył stary wodny młyn. Coraz więcej pretensji i uwag właściciel wsi kierował do swojego zarządcy. Ten bojąc się o utratę posady o wszystkie niepowodzenia oskarżył Sophię Griep, zarzucając jej konszachty z diabłem i rzucanie złych uroków. A był to czas, kiedy w kraju nadal funkcjonowało napisane przez okrutnych dominikanów przerażające dzieło pod nazwą „Młot na czarownicy” („Malleus Maleficarum”). Dzieło to było prawdziwie „diabelskim” zbiorem najwymyślniejszych sposobów oskarżeń, przesłuchań i tortur, w celu wykazania czynów popełnionych przez czarownice. Podano w nim siedem powodów ulegania pokusom diabła przez kobiety, które są: ciekawskie, wrażliwe, łatwowierne, podatne na plotki, złośliwe i mściwe oraz skłonne do rozpaczy. I tak zaczęła się gehenna Sophii Griep. Biedną dziewczynę zabrano do Słupska gdzie poddano ją najpierw przesłuchaniu, a potem wymyślnym torturom. Przesłuchanie na torturach rozpoczęło o dziesiątej wieczorem. Sophii zaprowadzono do sali tortur. Pokazano jej narzędzia i oznajmiono co będą jej nimi robić. Następnie rozebrano ją wyszukując na ciele diabelskich znamion mające potwierdzić konszachty z diabłem. Potem założono jej koszulę bez rękawów zwaną "Peinkittel" i przywiązywano do stołu tortur. Kat kłuł jej ciało wymyślnymi ostrzami aż do krwi, obcęgi miażdżył jej znamiona, potem przypalał je rozgrzanym żelazem, powoli śrubował palce rozgniatając stawy, lał na torturowaną wrzącą smołę, łamał i wyrywał zęby, ścisnął głowę żelazną obręczą. Torturowana Sophii nieludzko wyła z bólu, aż w końcu omdlała. Nieprzytomną zostawiono w celi odkładając dalsze tortury na następną noc. Zmaltretowana dziewczyna zmarła nie odzyskując przytomności. Trybunał sędziowski nie mając bezpośredniego dowodu przyznania się do winy oddalił oskarżenie o czary. Sophię pochowano we wsi w cieniu starych drzew na

pobliskim cmentarzu. Wiejskiej ludności żal było młodej kowalówny, toteż z wielką niechęcią odnosili się do ekonoma. Ten zamknął się w sobie spędzając coraz więcej czasu przy gorzałce zaniedbując swoje obowiązki. Zniechęcony również do swojego zarządcy dziedzic wymówił mu posadę nakazując mu opuszczenie wioski. Ten postanowił udać się do pobliskiego Kwakowa spodziewając się znalezienia pracy w tamtejszych dobrach. Załadował swój dobytek na wóz zaprzężony w parę koni i późnym wieczorem sam nielicho wstawiony ruszył w podróż. W pobliżu starej drogi wiodącej z Żelkówka do Kwakowa, tuż za Lubuniem, położone jest w rozlewisku Słupi bagno, które ówcześni mieszkańcy nazywali Czarcim Bagnem. Była ciemna listopadowa noc i cała okolica wyglądała bardzo nieprzyjaźnie. Jedynym oświetleniem była lampa naftowa przy wozie, a w listopadową deszczową noc trudno było liczyć na księżyc. Joseph popędzał wycieńczone konie, wypatrując stęsknionym wzrokiem świateł kwakowskiego dworu. Jechał trochę na wycucie i coraz bardziej narastał w nim niepokój. Na szczęście obawy wkrótce się rozwiały i ekonom dojrzał w ciemności pojedyncze światełko. „Nareszcie, to musi być dwór” - pomyślał. Również konie poczuły chyba zapach ciepłej stajni, bo od razu zwawiej ruszyły do przodu. Świsnął batem. Wesoły trzask zmusił konie do galopu prosto w ciemną otchłań bagna. Zdradzieckie światełko znikło, a Rosener na moment ujrzał przed sobą umęczoną twarz Sophii Grieb. Po chwili konie i powóz szybko pograżyły się w bagiennej otchłani. Nikt więcej ich nie zobaczył. Odtąd spóźnieni wędrowcy późną nocą zobaczyć mogą kołyszącą się nad bagnem latarnię. Słychać też parskanie koni i stukot ich kopyt. Na wiejskim cmentarzu w Żelkówku pomocnik kowala Johan przyozdobił grób Sophii różą wykutą z żelaza. Dziś trudno rozróżnić kwatery na zapomnianym cmentarzu. Ale na pewno gdzieś tam pośród mogił porośniętymi trawą i krzewami, wśród porozrzucanych nagrobków, leży róża z żelaza - pamiątka po młodej i pięknej Sophii.